

Jasiński, Janusz

Chybiona próba rehabilitacji Wehrmachtu

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 2, 285-295

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Jasiński

Chybiała próba rehabilitacji Wehrmachtu

Niniejszą wypowiedź dedykuję przede wszystkim młodszemu pokoleniu, które z natury rzeczy nie mogło osobiście przeżywać lat okupacji, a i tym, które coraz mniej interesują się wojną polsko-niemiecką, co może narażać je na bezkrytyczne uleganie – o ile dostaną w swoje ręce – wpływom niektórych niemieckich pamiętnikarzy, zwłaszcza wówczas, gdy publikacje nie są opatrzone obiektywnym komentarzem polskich wydawców. Właśnie taki *casus* przydarzył się wydawcy wspomnień byłego oficera Wehrmachtu, Gerda-Helmuta Komossa, urodzonego w Olsztynie a przetłumaczonych na język polski¹.

Autor wspomnień to rocznik 1924. Był indoktrynowany w duchu militarno-nazistowskim (Jungvolk, Hitler Jugend); mając 18 lat (1942) zgłosił się na ochotnika do wojska, by 1 lutego 1943 r. rozpocząć czynną służbę wojskową na Ukrainie w rejonie Nikopola. Walczył dzielnie, z czego jest dumny po dziś dzień. Otrzymał kilka odznaczeń, został awansowany z podchorążego na podporucznika. Wzięty do niewoli radzieckiej w okolicach Gdańska, był trzymany przez cztery lata w obozie jenieckim w Tylży. Do Niemiec Zachodnich wyjechał w kwietniu 1949 r. Z czasem został szefem w randze generała Wojskowej Służby Bezpieczeństwa Bundeswehry.

Do napisania wspomnień zmobilizowała go niemiecka wystawa objazdowa o zbrodniach Wehrmachtu w latach 1941–1945. Miałem sposobność zwiedzić ją w Berlinie w 1995 r. Nie zrobiła na mnie większego wrażenia, po prostu przypomniła mi to, co wiedziałem z lat okupacji i z późniejszej literatury pamiętnikarsko-dokumentalnej. By wymienić tytułem przykładu wydawnictwa Zygmunta Klukowskiego, lekarza ze Szczeczeszyna, na temat martyrologii Zamojszczyzny. Byłem jednak zirytowany z powodu pominięcia właśnie lat 1939–1941, czyli głównie losów Polski z września 1939 r. i późniejszego okresu.

Rozumiem, że Komossa został całkowicie zacządzony propagandą III Rzeszy, wszak uległo jej dziesiątki milionów Niemców, nie tylko najmłodszych. Niemniej wielu z nich, wcześniej lub później po roku 1945 „obudziło się”, przemyślało swój udział w wojnie, dokonało autokrytyki. Przykładem takiej postawy jest książkę Alexander zu Dohna ze Słobit. Jako oficer rezerwy Wehrmachtu także walczył odważnie i także na Ukrainie. Również on był dumny ze swojego udziału w tworzeniu wielkiej, chociaż barbarzyńskiej historii świata. Zarazem uważnie patrzył na to wszystko, co się działo obok niego, na płonące wioski, na okrutne egzekucje niewinnych ludzi, które wewnętrznie budziły jego sprzeciw. Uczciwość kazała mu po latach przeprowadzić rachunek sumienia. Ze wstydem zacytował obszerne wyjątki swego dziennika prowadzonego na froncie, które wskazywały, że w sumie popierał hitlerowskie działania wojenne. Dziennik ten był dla niego dokumentem oświecenia i duchowego zdżiczenia (Verrohung). W 1966 r. opuścił rewizjonistyczny Göttinger Arbeits-

¹ G.-H. Komossa, *Z Mazur nad Ren. Powrót na obczyznę*, red. naukowa P. Ferenc-Chudy, tłumaczenie R. Darda-Staab, Libron, Kraków 2006, ss. 233. Tytuł oryginału: *Von Masuren an den Rhein. Heimkehr in die Fremde*, Stocker Verlag, Graz 2003.

kreis, uznał, że on i całe Niemcy nie mają moralnego prawa zgłaszać terytorialnych roszczeń do utraconych w 1945 r. ziem wschodnich².

Znana jest nie tylko niemieckim czytelnikom samokrytyczna książka Siegfrieda Lenza *Heimattmuseum (Muzeum ziemi ojczystej)*, pochodzącego z Elku³. Natomiast mniej głośne są jego nie zbeletryzowane wspomnienia z 1970 r., przetłumaczone na język polski w 1999 r.⁴ Otóż Lenz, młodszy od Komossy zaledwie o dwa lata, podobnie jak on uległ fascynacji ideologią hitlerowską. Wraz z całą młodzieżą witał w Elku gauleitera Ericha Kocha, ministra Josepha Goebbelsa, ba, samego Hitlera. Uczył się na pamięć życiorysu marszałka Hermanna Göringa, entuzjastycznie odnosił się do żołnierzy, „którzy radośnie najeżdżali sąsiedni kraj” w 1939 roku, czyli Polskę („tak więc stałem w dniu, w którym rozpętała się wojna, na ulicy i machałem nieszczęściu w kolorze feldgrau”)⁵. Otrzymał ulgową maturę, jako siedemnastolatek został przyjęty do Kriegsmarine (1943). Dopiero po wojnie, ale stosunkowo szybko, ocenił aż do bólu wojnę 1939–1945 i winę swoją oraz narodu niemieckiego. Nie inaczej patrzył na swoją młodość, podobną do wspomnianych osób, Günter Grass, chociaż do wstydliwego fragmentu życiorysu przyznał się dopiero w 2006 r. Przypomnę jeszcze głos episkopatu niemieckiego z 1994 r. oświadczającego, że „za nieszczęścia tej wojny współodpowiedzialni są nie tylko ci, którzy wspierali hitlerowców, ale też ci, którzy im się nie sprzeciwiali”. W tym duchu nie idzie książka Komossy.

Zanim odniosę się do kwestii generalnej odpowiedzialności Wehrmachtu za zbrodnie wojenne, do czego obliwie mnie Komossa, najpierw chciałbym ustosunkować się do kilku jego szczegółowych wspomnień lub ich braku.

W przeciwieństwie chociażby do Lenza, u Komossy nie znajduję żadnej re ekcji na temat napadu na Polskę. Nie podoba mu się jedynie, wówczas uczniowi gimnazjum w Olsztynku, zewnętrzny wygląd polskich jeńców wojennych. Budzi sceptyczną zadumą jego milczenie o pobliskim Stalagu I B, w którym zmarło, zginęło kilkadziesiąt tysięcy jeńców wojennych (Polacy, Francuzi, Rosjanie i inni). Za ich śmierć odpowiada Wehrmacht, o czym za chwilę.

Jadąc na front w grudniu 1942 r., zatrzymał się na krótko w Warszawie. Jego uwagi są raczej sympatyczne, chociaż... Otóż ze zdziwieniem konstatuje, że ludzie są tu „czyści”, „bardzo porządnie ubrani”, podobają mu się piękne dziewczęta. „Na ulicach kipiało życie, bawiły się dzieci”, na żołnierzy SS nikt nie zwracał uwagi. Uświadomił sobie, „że Polacy nie są w żadnym razie barbarzyńcami, jak to nam często mówiono”. Być może jeszcze ważniejsze było dojście do przekonania, że Polacy także pod niemiecką okupacją „nie rozstali się ze swoją godnością –”. A więc miłe zaskoczenie. W tych zdaniach ukryta jest jednak i inna myśl, mianowicie, że okupacyjny dzień Warszawy jawił się pamiętnikarzowi jako normalny czas, w którym życie przebiegało zwykłym, pokojowym torem. Nie była więc niemiecka okupacja taka straszna. Po blisko dwóch latach [błąd w obliczeniu daty ponownego pobytu autora w Warszawie – J. J.] przyjechał do Warszawy na dłuższy, trzymiesięczny pobyt, bezpośrednio po stłumieniu powstania, o którym jednak bezpośrednio ani słowem nie wspomina. Bo jak pisać o barbarzyństwie Niemców. Czytamy: „Warszawa wyglądała zupełnie inaczej niż przed dziesięcioma miesiącami. Na ulicach widać było nielicznych tylko ludzi –. Od czasu do czasu wchodziłem do pustych mieszkań –. Wiele z nich opuszczono, więk-

2 A. Fürst zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1998.

3 S. Lenz, *Muzeum ziemi ojczystej*, przełożyły E. Borg i M. Przybyłowska, Warszawa 1998.

4 S. Lenz, *Ich zum Beispiel. Kennzeichen eines Jahrgangs 1926*, w: *Beziehungen. Ansichten und Bekenntnisse zur Literatur*, Hamburg 1970. Tłumaczenie polskie: *Na przykład ja. Znaki szczególne pewnego rocznika (1926)*, w: *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*, [wyd.] K. Brakoniecki, W. Lipscher, Olsztyn 1999, ss. 322–337.

5 S. Lenz, *Na przykład ja*, s. 326.

szość splądrowano”. Tak, mieszkania były opuszczone, tylko jak do tego doszło? Autor winien był wprost napisać, że Polacy zostali zmuszeni do „opuszczenia” domów przez jego rodaków. Splądrowane. Także prawda, ale grabieży i wywózki mienia dokonywali na potęgę głównie zwyczajni żołnierze, jedni na rozkaz, dla III Rzeszy, drudzy dla siebie. W sumie był to rabunek i państwowy, i prywatny.

Czytamy dalej, że armia sowiecka „pełna nienawiści nacierała na zachód”, że „rannych Rosjanie dobijali kolbami”, że wreszcie dopuszczali się najgorszych zbrodni na ludności cywilnej w Prusach Wschodnich. Wszystko to odpowiadało rzeczywistości. Dlaczego jednak autor nie wyjaśnia, że był to straszliwy odwet za podobne okrucieństwa popełnione w Związku Sowieckim (z wyjątkiem masowych gwałtów na kobietach). Poza tym, jeśli chodzi o martyrologię Prus Wschodnich, to nie znalazłem żadnego przypomnienia, że współodpowiedzialny za nią jest gauleiter Erich Koch, który niemal do końca wstrzymywał ewakuację ludności cywilnej.

Słusznie autor użala się nad tragedią „Wilhelma Gustoffa”, zatopionej na Bałtyku z przeważającą liczbą ludności cywilnej na pokładzie. Należało tu jednak dodać – aby porównanie było adekwatne – o zatopieniu na jeziorze Ładoga okrętu z uciekinierami rosyjskimi, głównie z kobietami i dziećmi. Miało to miejsce 4 listopada 1941 r., na dno poszło 170 osób cywilnych i 34 członków załogi. Dalej. Pisze Komossa, że z powodu głodu, już po zdobyciu Królewca, wśród ludności niemieckiej dochodziło do wypadków ludożerstwa. I znowu dla porównania. W 1949 r. zwiedziłem klasztor na Świętym Krzyżu (Kieleckie), w którym Niemcy trzymali jeńców sowieckich. Z przerażeniem przeczytałem dwujęzyczne napisy na ścianach: „Kanibalismus wird mit dem Tode bestraft” oraz po rosyjsku: „Ludojestwo budiet nakazano rasstrieleniem”. Jaki stąd wniosek? Była to wojna dwóch barbarzyńskich totalitaryzmów.

Z wielkim zaskoczeniem czytam wynurzenia Komossy na temat motywów wojny prowadzonej przez III Rzeszę, motywów, z którymi utożsamia się do chwili obecnej. Była to według niego obrona ojczyzny. „Obrona była narodowym zadaniem, obowiązkiem każdego zdolnego do służby wojskowej mężczyzny wobec własnego narodu”. Nie tylko w czasie walk defensywnych już po klęsce pod Stalingradem, ale także wówczas, kiedy Wehrmacht i inne formacje zdobywały Norwegię, Francję i kiedy następnie docierały właśnie nad Wołgę. O Polsce milczy. Można mniemać, że autor miał na myśli wojnę prewencyjną, czyli moralnie uzasadnioną, konieczną. Wprost nie chce się z takimi „odkryciami naukowymi” polemizować. Wszak Hitler już od dawna zamierzał podbić dla Niemiec obszary wschodnie (Lebensraum). Dowiadujemy się jednak, że była to wojna szlachetna, bo ratowała przed agresją niemiecką ojczyznę. Tym bardziej należy podziwiać żołnierzy Wehrmachtu – pisze Komossa – którzy przez sześć lat walczyli dzielnie, zdyscyplinowanie i skromnie. Mało tego, winno się im współczuć z powodu doznanych wielkich cierpień (s. 208).

Gdy się tak ocenia niemiecką wojnę, nic dziwnego, że były oficer Wehrmachtu potępia dezertorów. Skąd ten wątek znalazł się w jego książce? Otóż przez dłuższy czas toczyła się w Niemczech dyskusja nad politycznymi, a zwłaszcza moralnymi racjami zjawiska dezercji w Wehrmachcie. O ile przez długie dziesięciolecia po 1945 r. generalnie potępiano uciekinierów jako zdrajców i tchórzów i w związku z tym przyznawano słuszność tym sądom wojennym, które skazywały ich bardzo często na karę śmierci, to od kilkunastu lat opinia publiczna zmierza wreszcie w kierunku odwrotnym. Warto tu dodać, że do dezertorów zaliczano także tych żołnierzy, którzy z pobudek moralnych odmawiali wykonania rozkazu rozstrzelania schwytanych partyzantów. Jestem ciekaw, jaki stosunek ma Komossa do nagłośnionej swego czasu sprawy wiedeńskiego żołnierza Wehrmachtu Otto Schimka, który miał odwagę sprzeciwić się egzekucji polskich partyzantów na Podhalu w 1944 r., za co sam został rozstrzelany. Nie chcąc drażnić tego tematu, zakończę go optymistycznym akcentem, iż dezercja z wojsk hitlerowskich została dziesięć lat temu zrehabilitowana,

a nawet więcej. Oto 15 maja 1997 r. Bundestag przyznał jednorazową gratyfikację w wysokości 7 tys. marek dezerterom z Wehrmachtu skazanym przez sądy wojenne. Jednocześnie „anulowano wszelkie wyroki sądów III Rzeszy, skazujące dezerterów lub inne osoby oskarżone o defetyzm, wewnętrzne rozkładanie Wehrmachtu itd.”⁶ Zacytujmy list prywatny z 5 grudnia 1943 r. innego oficera Wehrmachtu, Wilma Hosenfelda, który w 1944 r. w Warszawie uratował życie polskiemu Żydowi, słynnemu później pianście Władysławowi Szpilmanowi: „Od armii też nie można oczekiwać przewrotu. Daje się zbyt chętnie prowadzić na śmierć. I tu każda myśl o oporze, który mógłby przetrwać się w masowy ruch, szybko zgasła. Tak więc musimy dążyć do gorzkiego końca. Za całe zło i nieszczęścia, za wszystkie morderstwa, które popełniamy, musi płacić cały naród”. To samo pokolenie, ta sama wojna, a jak różne od Komossy podejście do niej.

W związku z zamachem na wodza Rzeszy 20 lipca 1944 r. autor ostrożnie wspomina: „Chyba nie było wśród nas nikogo, kto podłożyłby bombę pod stół Hitlera i odszedł”. Wygląda na to, że i obecnie autor nie dystansuje się od zapatrywań czasu wojennego i nie aprobeje niemieckiego ruchu oporu wśród wojskowych. Nawiązuje do swoich re- eksji z frontu: „Dajcie nam doprowadzić wojnę do dobrego końca, a z brunatnymi już się potem uporamy”. I następnie: „Mając świadomość, że dokonaliśmy największych militarnych wyczynów w najtrudniejszych warunkach, chcieliśmy kształtować przyszłość Niemiec bez tych – jak zawsze mówiliśmy – »złotych bażantów«, czyli bez hitlerowskiej partii (s. 182). Cóż za utopia, co za naiwny sposób myślenia! Jeśli w ogóle nie jest to mit stworzony po wojnie, aby bronić się przed zarzutami ślepej wierności Hitlerowi. Wszak gdyby zakończył wojnę triumfem, to nikt nie miałby ani chęci, ani odwagi dokonać zamachu stanu, bo tym bardziej całe Niemcy miałyby za sobą. Przecież tylko część, i to z poważnymi oporami wewnętrznymi, przestała go popierać, ale dopiero po Stalingradzie.

Całkowicie wierzę autorowi, gdy oświadcza, że walczył dzielnie, z poczuciem obowiązku, do samego końca. Jednakże twarda postawa Wehrmachtu, opóźniająca postępy terytorialne Armii Czerwonej, powodowała, że w krajach okupowanych w dalszym ciągu, i to z coraz większym natężeniem, mordowano tysiącami ludność cywilną. Pamiętam, baliśmy się w Lublinie czerwonar- mistów, pamiętając rok 1920, deportacje z lat 1939–1941 czy świeży Katyń. A jednak czekaliśmy na Armię Czerwoną, bo na naszych oczach dymiły krematoria Majdanka, pacyfikowano Zamojszczyznę. Jednak ten problem dla Komossy w ogóle nie istnieje, on bronił ojczyzny przed tym państwem, które najpierw zaatakował.

Wierzę też pamiętnikarzowi, że bił się zgodnie z zasadami międzynarodowego prawa wojskowego, nie tylko on, lecz tysiące jego towarzyszy broni. Lecz tych, którzy łamali konwencję haską, było bardzo, bardzo wielu, całe miliony.

Każdy żołnierz nosił ze sobą dekalog „prowadzenia wojny przez niemieckich żołnierzy”. Zacytujmy kilka przykazań:

„3. Nie wolno zabijać przeciwnika, który się poddał, dotyczy to również p a r t y z a n t ó w i s z p i e g ó w [podkreślenie – J. J.]. Im sprawiedliwą karę wymierzą sądy.

4. Nie wolno znęcać się nad jeńcami wojennymi ani ich obrażać. Należy odebrać im broń, mapy i notatki. Nie wolno zabierać im żadnego mienia. – –

6. Czerwony Krzyż jest nietykalny. Rannych przeciwników należy traktować humanitarnie. Nie wolno przeszkadzać personelowi sanitarnemu oraz kapłanom polowym w niesieniu pomocy medycznej lub pociechy duchowej.

⁶ D. Luliński, *Suplement do polskiego wydania, w: Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu. Fakty, analizy, dyskusje*, przekład i przypisy B. i D. Lulińscy, Warszawa 1997, s. 175.

7. Ludność cywilna jest nietykalna. Żołnierzom zabrania się grabieży i samowolnego niszczenia historycznych pomników i budynków, służących modlitwie, sztuce, nauce lub też celom dobroczynnym, należy je szczególnie szanować. Świadczeń w naturze lub usług ze strony ludności cywilnej wolno żądać tylko na rozkaz przełożonych i za odszkodowaniem⁷.

Zasady piękne. Odstępstwo od nich zawierał niebezpieczny *passus* umieszczony w punkcie 10: „Działania odwetowe dopuszczalne są tylko na rozkaz dowództwa wojskowego”. Mimo dopuszczania „odwetu” nikt żołnierzy niemieckich nie zwolnił od obowiązku przestrzegania konwencji haskiej i genewskiej, były one prawami nadrzędnymi wobec wewnętrznych niemieckich. Keitel, przyparty do muru w procesie norymberskim, przyznał, że żołnierze niemieccy, zgodnie ze swoim honorem, nie mieli prawa wykonywać zbrodniczych rozkazów. Jak poinformował feldmarszałek Erhard Milch także w Norymberdze, każdy żołnierz znał i miał wpisane do książeczki wojskowej cytowane tu przepisy o „Prowadzeniu wojny”⁸.

Tymczasem Hitler 22 sierpnia 1939 r. oświadczył niemieckiej generalicji, że celem wojny z Polską nie jest „dojście do jakiejś określonej granicy”, lecz zdobycie „nieodzownej przestrzeni życiowej”. W związku z tym „Polska będzie wyludniona i skolonizowana przez Niemców”. Na zakończenie przemówienia wezwał: „Bądźcie twardzi i bezwzględni”. Tak więc Wehrmacht wiedział, że nie chodzi tu o Gdańsk czy „korytarz”, lecz o całkowite opanowanie Polski a jednocześnie o jej zniszczenie i o ponowne wykreślenie z mapy Europy.

Przypatrzmy się zatem najpierw polskiemu Wrześniowi, a zwłaszcza działaniom Luftwaffe. Warto przypomnieć, że niemieckie lotnictwo wojenne wchodziło w skład sił zbrojnych, zwanych Wehrmachtem.

Wojna z Polską zaczęła się 5 minut wcześniej przed strzałami z pancernika „Schleswig-Holstein” na Westerplatte, mianowicie zniszczeniem przez Luftwaffe Bogu ducha winnego miasteczka Wieluń koło Częstochowy. Wskutek dwóch fal nalotów zginęło ponad 1200 mieszkańców, zbombardowano szpital Wszystkich Świętych; około 75% zabudowań w ciągu kilkunastu minut stało się jednym rumowiskiem. Szpital oznaczony był czerwonym krzyżem, śmierć znalazły w nim 32 osoby⁹. Właśnie Luftwaffe celowało w Polsce specjalnie w szpitale i obiekty PCK. W Płocku trafiono w szpital Świętej Trójcy, pełen rannych i chorych; w Warszawie zrzucano bomby na szpital Świętego Ducha przy ul. Elektoralnej oraz na szpital Dzieciątka Jezus przy ul. Oczki. W pierwszym zginęło 200 osób (100 spłonęło), w drugim 260 chorych i 40 osób personelu. Ofiarą nalotów padły także szpitale św. Łazarza i PCK. Moja ciotka Izabela Jasińska pracowała jako kwalifikowana pielęgniarka w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Czerniakowskiej. Widziała, jak lotnik trafił kulą z karabinu maszynowego dziesięcioletniego harcerzyka. Bomby spadły i na szpital, częściowo tylko go uszkadzając. Niebawem w tym szpitalu opiekowano się rannymi żołnierzami Wehrmachtu¹⁰. Wojciech Stanisławski, podchorąży kompanii sanitarnej nr 701 z 14 Dywizji Piechoty, obserwował atak Luftwaffe na szpital PCK w Piątku. *Nota bene* leżeli już tam żołnierze niemieccy¹¹.

⁷ Ibidem, s. 171.

⁸ J. Haydecker, J. Leeb, *Trzecia Rzesza w świetle Norymbergi. Bilans tysiąca lat*, z niemieckiego przełożył M. Zeller, Warszawa 1979, ss. 405–413; S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie I.IX – 25.X.1939 r.*, Warszawa 1967, ss. 28–30.

⁹ Nalotu dokonał 77 Pułk Bombowców bazującej w Polskiej Nowej Wsi oraz w Ligocie Dolnej na Opolszczyźnie. Na ten temat pisał kompetentnie Tadeusz Olejnik.

¹⁰ S. Datner, op. cit., s. 97; J. Jasiński, *Czas odległy i bliski. Paczosowie i Jasińscy w XIX i XX wieku. Zamojszczyzna – Lublin, Olsztyn* 1998, s. 159.

¹¹ *Dni klęski, dni chwały. Wspomnienia Wielkopolan z Września 1939*, wybór i oprac. E. Makowski, K. Młynarz, Poznań 1970, ss. 273–276.

Luftwaffe nie miało żadnych zahamowań przed bombardowaniem miast otwartych, dzielnic mieszkaniowych, obiektów sakralnych itd., a więc wszystkiego tego, co zgodnie z prawem międzynarodowym winno być specjalnie chronione. W Lublinie trafiono w katedrę, kościół jezuicki, w magistrat, w dwa hotele. Zniszczono kamienice na ul. Krakowskie Przedmieście, na ulicach Kruczej, Narutowicza, Kapucyńskiej, na Starym Mieście itd.¹² W Radomiu zburzono budynki na ulicach Słowackiego, Żeromskiego, 1 Maja. Na ul. Nowogrodzkiej zabito kilkunastu mieszkańców¹³. W mieście Koło zrzucono bomby na ludność ewakuowaną z Jarocina i Krotoszyna, zginęło 111 osób¹⁴. W Sulejowie lotnicy spowodowali pożar, niektórzy ludzie palili się żywcem. Uciekinier z Chodzieży Jan Walter 2 września przeżył bombardowanie w Wągrowcu. Luftwaffe zburzyło tam ratusz i zabiło burmistrza wraz z kilkoma urzędnikami. W Warszawie w czasie nalotów i późniejszego ostrzału artyleryjskiego zniszczono kościół Świętego Krzyża, kościół ewangelicko-augsburski, Zamek, Belweder, Uniwersytet Warszawski, Muzeum Narodowe, kilka kwater na Cmentarzu Powązkowskim, w ogóle zburzono 12% budownictwa mieszkalnego, zabito i zraniono 60 tys. mieszkańców.

Oto, co zapamiętał z 4 września generał Władysław Anders: „Jadę z moim szefem sztabu mjr. Adamem Sołtanem i kpt. Gilem samochodem do Mławy. Nie mogę przejechać wprost, muszę się dostać od tyłu. Po drodze widzę płonące wsie i wielką liczbę zabitych ludzi. Widzę, jak lotnik niemiecki kołuje nad gromadą liczącą około setki małych dzieci, wyprowadzonych przez nauczycielkę z miasteczka do pobliskiego lasu. Zniża się na 50 metrów, rzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się jak wróble, ale kilkanaście barwnych plam zostaje na polu”¹⁵.

Terror Luftwaffe nie ominął także wielu miejscowości wiejskich. Na przykład Alina Włodarczykówna z Poznania dotarła aż na Podlasie. 7 września samoloty zrzuciły bomby najpierw na Siedlce, następnie „nadjechały, tam [we wsi Pieróg] siekły z maszynówek do spokojnej ludności”¹⁶. Pisarz Włodzimierz Odojewski wspomina o swojej matce (2006): „Była w Białym Krzyżu i została zmobilizowana. Raniono ją pod Koninem. Niemcy zbombardowali transport, w którym się znajdowała. Wraz z innymi kryła się przed niemieckim samolotem na ziemniaczanym polu w jakiejś bruzdzie. Samolot zawrócił i siekł po polu z broni maszynowej. Dostała dwie kule w nogi”. Białą Krzyż – to była organizacja, która dbała o rozwój kulturalny żołnierzy, nie była to żadna pomocnicza służba wojskowa. Mojej młodszej siostrzyczce Zosi ciotka we wsi podzamojskiej kazała zdjąć czerwony kapelusik, bo lotnik zauważy i będzie strzelał. To była już psychoza, ale miała swoje podstawy.

W tygodniach wrześniowych nastąpił prawdziwy exodus ludności polskiej w kierunku wschodnim. Niezależnie od pociągów podążano tam furmankami, rowerami, pieszo. Luftwaffe strzelało do wszystkiego, co się ruszało. Moje pokolenie i pokolenie moich rodziców zapamiętało upiorny Wrzesień do końca swego życia. Podtrzymuję zdanie Szymona Datnera: „Kroniki wrześniowe obfitują w setki przykładów bombardowań miast otwartych, miasteczek i wsi, nieposiadających for-

12 J. Kasperek, *Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1989.

13 S. Zieliński, *Zachowanie się ludności Radomia po wybuchu wojny w 1939 roku w świetle wspomnień*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, 1990, t. 27, z. 3–4, ss. 87–91.

14 M. Gilbert, *Druga wojna światowa*, przekład J. Kozłowski, Poznań [2006], s. 20.

15 W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, wyd. VII, Londyn 1983, s. 22. Obserwacje Andersa potwierdzają badania naukowe R. Juszkiewicza, *Bitwa pod Mławą 1939*, Warszawa 1979, s. 153: „Samoloty niemieckie atakowały również punkty opatrunkowe, szpitale polowe, kolumny sanitarne, mimo znaków Czerwonego Krzyża – –. Z premedytacją palili Niemcy wsie i miasteczka, strzelali do osób cywilnych”.

16 *Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939–1945*, oprac. Z. Grot, W. Ostrowski, Poznań 1946, s. 42.

tyfikacji i nie bronionych, a zaatakowanych w warunkach, gdy bynajmniej nie zachodziła »konieczność wojskowa«. Owe ataki bombowe oraz z broni pokładowej z lotu koszącego spowodowały tysiące krwawych ofiar wśród ludności cywilnej. Lotnictwo niemieckie zniszczyło dziesiątki tysięcy domów mieszkalnych, szpitali, świątyń, gmachów zabytkowych, zagród, zabudowań gospodarskich wraz z dobytkiem żywym i martwym¹⁷. Podobnie ocenia rolę Luftwaffe Martin Gilbert, nieznaną dzieła Datnera¹⁸. Norman Davies: „Zrucano bomby na posuwające się drogami kolumny uciekinierów”¹⁹.

Zbrodnie Wehrmachtu w czasie Września nie ograniczały się do działań Luftwaffe, popełniały je także wojska lądowe (das Heer). Wilhelm Keitel 12 września zgodził się na to, aby na szczeblu każdego korpusu armijnego istniało współdziałanie z formacjami SS oraz z gestapo w celu ścienienia obcych „narodowości”²⁰. Współczesny historyk Karl-Heinz Janssen powyższą sprawę definiuje następująco: „– – znaczna część wojskowej warstwy dowódczej zaakceptowała »polityczny charakter armii« w duchu narodowego socjalizmu. Ta nadająca ton część oficerów Wehrmachtu akceptowała również rasowo-ideologiczny charakter wojny na Wschodzie – –. Dążąc do tego celu, dowództwo Wehrmachtu było gotowe do daleko posuniętego pozbawienia mocy prawnej zasad skodyfikowanego międzynarodowego prawa wojennego (w szczególności postanowień konwencji haskiej z 1907 roku)”²¹. Zgodnie z tym, generał Franz Halder, szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, kilkakrotnie zwracał się do Hitlera o wzmocnienie ataków na Warszawę w celu jej wyniszczenia i wygłodzenia ludności²².

W praktyce Wehrmacht postępował wbrew prawu międzynarodowemu od samego początku wojny. Oto wybór kilkunastu przykładów.

1 września zamordował we wsi Zawieść, pow. Pszczyna 7 Polaków; w Szczygłowicach, pow. Rybnik 4 Polaków (dozorców fabryki); w Radostowie, pow. Wieluń 1 rolnika; w Wyszanowie, pow. Kępno 17 osób, w większości kobiety; 2 września w Torzeńcu, pow. Ostrzeszów, zabito i spalono żywcem 34 osoby, wśród nich całe rodziny oraz 4 jeńców wojennych; zbrodni tej dokonali żołnierze z Bawarii wspólnie z oddziałami SS²³. 5 września Wehrmacht dokonał pogromu wśród ludności żydowskiej w Piotrkowie, podpalono domy, zabito 6 Żydów (inne źródła mówią o 20). Tego samego dnia rozstrzelano jednego Żyda w Strzemieszycach, pow. Będzin. 6 września we wsi Mroczno rozstrzelano 19 oficerów polskich – jeńców; inną grupę jeńców zamknięto w budce kolejowej i spalono²⁴. 10 września rozstrzelano w Rawie Mazowieckiej 40 osób (23 Żydów i 17 Polaków); 11 września zabito w Karwodrze, pow. Tarnów 12 Żydów; 4 Żydów rozstrzelano 12 września w Sandomierzu. 13 września w lasach koło Mirecka, pow. Mogilno żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali 3 Polaków, byli to przypadkowi uciekinierzy. Po rozstrzelaniu okazało się, że jeden z nich jeszcze żyje, wówczas oficer dobił go strzałem z rewolweru. 13 września w Piątku, pow. Łęczycza Wehrmacht rozstrzelał 50 osób (43 Polaków i 7 Żydów). Wcześniej zatrzymanym kazano śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Był to, jak wykazało później śledztwo polskie, „wybryk żołnierzy niemieckich”. Tego samego dnia w Grójcu pod Warszawą rozstrzelano 9 Polaków, ponieważ „ukryli się przed zabiciem ich do obozu”²⁵ itd., itd.

17 S. Datner, op. cit., s. 94.

18 M. Gilbert, op. cit., s. 20.

19 N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłumaczyła E. Tabakowska, t. 2, Kraków 1998, s. 546.

20 C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacja 1938–1945*, t. 2, Warszawa 1984, s. 131.

21 K.-H. Janssen, „Naprzód, z Bogiem, za Niemcy”, w: *Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu*, s. 34.

22 *Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu*, s. 21, przypis.

23 S. Datner, op. cit., ss. 172–176.

24 M. Gilbert, op. cit., s. 24.

25 Większość tych faktów na podstawie dzieła S. Datnera, op. cit.

Mój nieżyjący już przyjaciel Jan Franecki opowiadał, że zacięte boje toczyły się 18–19 września w jego rodzinnej miejscowości Suchowola pod Zamościem. Wieś przechodziła z rąk do rąk. Niemcy po wycofaniu się oddziałów polskich, z zemsty spalili kilkadziesiąt domostw, a większość mieszkańców zamknęli w kościele, każąc przez długie godziny trzymać ręce do góry, także dzieciom. Ojca mego przyjaciela uderzono kolbą w głowę, innych ciężko pobito, grożono rozstrzelaniem, całe szczęście skończyło się na wielkim strachu. Później, gdy proboszcz ekshumował zabitych żołnierzy niemieckich i pogrzał na cmentarzu, został oskarżony o profanację i rozstrzelany w Lublinie²⁶.

Zanim rządy w Warszawie objęła niemiecka administracja cywilna, sąd wojenny 3 listopada 1939 r. ukarał śmiercią za sabotaż studentkę Elżbietę Zahorską. Sabotażem było zerwanie propagandowego plakatu antybrytyjskiego. Dziewczyna zachowała się dzielnie. Aby pluton egzekucyjny zrozumiał jej ostatnie słowa, wykrzyknęła: „Noch ist Polen nicht verloren”²⁷. W Lublinie Niemcy niezwłocznie po wkroczeniu do miasta osadzili w koszarach kilka tysięcy młodych mężczyzn jako zakładników, kilkunastu nie wróciło, ich losy nie są znane²⁸.

Obliczono, że na 714 egzekucji we wrześniu–październiku 1939 r. w 311 uczestniczył Wehrmacht²⁹.

Wraz z przedłużaniem się wojny potęgowały się bezprawia i zbrodnie wojsk hitlerowskich, wśród nich Wehrmachtu, coraz częściej współpracującego z SS, a nawet z gestapo. Gdy niemiecka administracja cywilna rozpoczęła w 1940 r. akcję wysyłania Polaków na przymusowe roboty do Niemiec, w Lublinie Wehrmacht zadeklarował pomoc Urzędowi Pracy (Arbeitsamt) w dostarczaniu środków transportu³⁰. Również w Lublinie policja wspólnie z Wehrmachtem przeprowadziła obławę 11–12 kwietnia 1941 r. na młodzież i skierowała ją do budowy umocnień wojskowych³¹. Wojsko niejednokrotnie przekazywało część taboru kolejowego celem przewozu Żydów do obozów zagłady³². Pisze Norman Davies o Warszawie 1943 r.: „Obławy przeprowadzone przez policję przy współdziałaniu Wehrmachtu – a nawet młodzieżowej organizacji Hitler Jugend, prowadzone były z ogromną brutalnością, często przy akompaniamencie strzałów do uciekających czy tylko zachowujących się »podejrzanie przechodniów«”³³. W czerwcu 1944 r. patrol Wehrmachtu w Lublinie zatrzymał 3 osoby bez konkretnego powodu i przekazał je do więzienia na Zamku³⁴.

Pamięta się, że ludobójstwo ludności żydowskiej i zniszczenie getta warszawskiego wiosną 1943 r. było zbrodnią obciążającą formacje SS i policji. Natomiast z pola widzenia umyka fakt, że współdziałał z nimi także Wehrmacht, o czym informował oficjalnie dowódca SS-Brigadeführer generał Jürgen Stroop. Wehrmacht wkroczył do akcji uzbrojony w haubice, miotacze ognia i działa przeciwlotnicze. Baterie ustawione na pl. Krasińskiego i na ul. Bonifratskiej ostrzeliwały getto, w sumie walczyło wtedy około stu żołnierzy Wehrmachtu. Po stłumieniu powstania, oddziały

26 J. Jasiński, *Wojenne i studenckie lata radomskiego historyka Jana Franeckiego (1927–1993)*, Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego, 1995, t. 30, z. 1–4, s. 111.

27 W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 1970, s. 48.

28 J. Kasperek, op. cit., s. 20.

29 S. Datner, op. cit., s. 110 i i n.; D. Luliński, op. cit., s. 181.

30 J. Kasperek, op. cit., s. 51.

31 Ibidem, s. 241.

32 C. Madajczyk, op. cit., t. 1, s. 233.

33 N. Davies, *Powstanie „44”*, przekład E. Tabakowska, Kraków 2004, s. 138.

34 J. Kasperek, op. cit., s. 250.

Wehrmachtu wraz z SS i policją wylapywały ukrywających się Żydów³⁵. W następnym powstaniu warszawskim (1944) wśród różnych niemieckich formacji wojskowych – do połowy sierpnia 1944 r. 50% stanowił Wehrmacht, następnie aż 70%. Aczkolwiek bezpośrednim dowódcą sił walczących z powstańcami był SS-Obergruppenführer, Erich von dem Bach-Zelewski, wielki zbrodniarz wojenny, to jednak podlegał on dowódcy 9. Armii, generałowi Nicolausowi Vormannowi, kwaterującemu w Skierniewicach. Bach został odznaczony Krzyżem Rycerskim za stłumienie powstania z inicjatywy dowódcy 9 Armii. Tak więc i tutaj za zbrodnie współodpowiedzialny jest Wehrmacht, chociaż najgorsze masowe mordy popełniały jednostki nieniemieckie (Wola, Ochota), pozostające jednak pod rozkazami dowództwa niemieckiego³⁶.

W czasie pacyfikacji Zamojszczyzny latem 1944 r. (Sturmwind I i Sturmwind II) dowodził feldmarszałek Wilhelm Model. To on rozkazał rozstrzeliwać w akcji Sturmwind II wszystkich mężczyzn w wieku 14–60 lat, bez względu na to, czy byli partyzantami, czy nie³⁷. Ale prawo międzynarodowe zabraniało partyzantów traktować gorzej od zwykłych żołnierzy (przypomnijmy 6 przykazanie niemieckiego żołnierza).

Rozkazy dotyczące eksterminacji ludności nie tylko żydowskiej mieszkającej w ZSRR wychodziły od samego Hitlera, co jednak nie zwalniało od odpowiedzialności za zbrodnie jego podwładnych. Generał Walter von Reichenau, dowódca VI Armii (po jego śmierci dowództwo przejął Friedrich Paulus), wydał następującą dyrektywę: „Najważniejszym celem kampanii przeciw systemowi żydowsko-bolszewickiemu jest całkowite unicestwienie oraz likwidacja azjatyckich wpływów w Europie – –. Stawia to przed wojskami zadania, które wykraczają poza rutynową, konwencjonalną służbę”. W związku z tym niemiecki żołnierz „musi w pełni zrozumieć konieczność surowego, lecz sprawiedliwego [!] ukarania żydowskiej rasy podludzi”. Idąc za tymi wskazaniem, Grupa Armii Południe wymordowała wspólnie z innymi jednostkami 25 tysięcy Żydów w Odessie. Natomiast feldmarszałek Erich Mannstein, dowódca 11 Armii, w różny sposób pozbawił życia 45 tys. Żydów w porcie Kercz, a w Sewastopolu 14,3 tys. Jako zbrodniarz wojenny został skazany przez sąd brytyjski na osiemnaście lat więzienia³⁸. Na Białorusi Wehrmacht zabił 80 tys. Żydów³⁹. Oczywiście, mordowano z zaciekłością także Ukraińców, Rosjan, Białorusinów. Dowódca Wojsk Lądowych ogłosił 17 listopada 1942 r. „Kampfanweisung für die Bandenbekämpfung in Osten”, uprawniającą do rozstrzeliwania lub wieszania wziętych do niewoli partyzantów⁴⁰.

Zwłaszcza w okresie wycofywania się z ZSRR stosowano system „spalonej ziemi”, nie licząc się absolutnie z konwencją genewską. Generał Model np. (znany nam z późniejszej akcji Sturmwind II) zniszczył Wiznę (ocalało 1% zabudowań); ludność masowo wysyłano do Rzeszy. Armia Północ pod dowództwem K. H. v. Botha deportowała kilkaset tysięcy ludności cywilnej z Rosji, łącznie z dziećmi. Z Łotwy wypędzono 280 tys. ludzi, z Litwy 345 tys.⁴¹ Tak postępowano w Polsce, w Jugosławii.

35 S. Piotrowski, *Sprawozdanie Jürgena Stroopa*, Warszawa 1948, s. 15; W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 365, 387–388.

36 *Zbrodnie okupanta hitlerowskiego na ludności cywilnej w czasie powstania warszawskiego 1944 r. (w dokumentach)*, wybór i oprac. S. Datner i K. Leszczyński, wstęp J. Gumkowski, Warszawa 1972, s. 304, 428.

37 *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej*, materiały opracowała i wstępem poprzedziła A. Glińska, Warszawa 1968, s. 23.

38 M. Gilbert, op. cit., s. 303, 308, 322.

39 *Niemcy o Wehrmachcie*, s. 138. Wypowiedź niemieckiej historyk Hannes Heer.

40 C. Madajczyk, op. cit., t. 2, ss. 455–456.

41 *Ibidem*, t. 1, ss. 643–645.

Wehrmacht ponosi też winę za nieludzkie traktowanie jeńców wojennych, zwłaszcza radzieckich, chociaż nie tylko. Oto kilka przykładów. W grudniu 1940 r. w Lublinie do obozu przy ul. Lipowej przywieziono ponad 500 jeńców Wojska Polskiego narodowości żydowskiej, których następnie Wehrmacht przekazał niemieckiej policji. W listopadzie 1943 r. wśród 18 tys. zabitych na Majdanku Żydów znajdowało się 5 tys. polskich jeńców żydowskich⁴². Podobnie postępowano od 1943 r. z jeńcami włoskimi – Żydami. Wielu z nich zginęło w obozie w Białej Podlaskiej, a kilka tysięcy posłano na śmierć do Bełżca. Ponadto w różnych obozach zmarło 32 tys. jeńców-Włochów⁴³. W marcu 1944 r. w obozie w Żaganiu rozstrzelano 50 angielskich lotników, których złapano w czasie ucieczki. Kilka miesięcy później dowództwo wojsk lądowych rozkazało przekazywać zbiegających, a schwytanych jeńców w ręce Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst, które następnie wywoziły ich do obozu w Mauthausen. Tak potraktowano 86 jeńców angielskich, amerykańskich i holenderskich⁴⁴. Jesienią 1943 r. Wilhelm Keitel wydał zarządzenie, aby jeńców polskich – inwalidów oddawać władzom SS i policji⁴⁵.

Najgorszy los spotkał jeńców radzieckich. Keitel chciał nawet oznaczać ich lancetem, ale z uwagi na opinię międzynarodową sprzeciwił się temu minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop. Między dowódcą wojsk lądowych Walterem Brauschitzem a Himmlerem została zawarta we wrześniu 1941 r. umowa, wskutek której Wehrmacht przekazał ze stałagów ponad 300 tys. jeńców radzieckich, aby mogli pracować na rzecz gospodarki Rzeszy. Tak to ogólnie sformułowano. Tymczasem trafili do Oświęcimia, Majdanka, gdzie ich masowo niszczone⁴⁶. Opowiada historyk Martin Gilbert: „– niedaleko Mińska [Mazowieckiego] kilka tysięcy radzieckich jeńców zamarzyło na śmierć podczas marszu przez otwarte pola. W Wilnie kilkuset radzieckich jeńców zmuszono do oczyszczania torów kolejowych ze śniegu; większość była półnaga, a wielu nie miało butów. Pewna Żydówka ulitowała się nad jednym z Rosjan, podała mu kawałek chleba. Zauważył to niemiecki strażnik, który natychmiast zastrzelił jeńca i Żydówkę”. I dalej Gilbert: „Tej zimy śmierć zbierała straszliwe żniwo wśród jeńców radzieckich. W obozie utworzonym przez Niemców w polskiej miejscowości Hola na Podlasiu spędzono razem w szczerym polu 100 tys. radzieckich żołnierzy, pozostawiono ich bez żywności. Rozpaczliwie kopali doły, w których usiłowali się schować przed wiatrem i śniegiem; a żeby przeżyć, zjadali trawę i korzenie. Do końca grudnia [1941] wszyscy Rosjanie zmarli. Kolejne 7 tys. zamordowano w pobliskiej Białej Podlaskiej”⁴⁷. Niedawno zmarły Klaus von Bismarck walczył koło Połocka. Zobaczył tam zamordowanych jeńców radzieckich, o czym zameldował feldmarszałkowi T. Busse⁴⁸. Ten jednak nie zareagował, wiemy obecnie, że był odpowiedzialny za „planmäßig geräumt” ziemi rosyjskiej⁴⁹. Według historyka niemieckiego od lat interesującego się zbrodniami Wehrmachtu, zginęło około 3,3 milionów jeńców radzieckich. Za ich śmierć ponosi winę Wehrmacht⁵⁰.

W pewnym sensie rozumiem Gerda-Helmuta Komosę. Broni swojego życiorysu i milionów innych Niemców. Czyż bowiem wojna, zwłaszcza od roku 1941, pełna wyrzeczeń, toczona w nie-

42 J. Kasperek, op. cit., s. 89; M. Gilbert, op. cit., s. 570.

43 C. Madajczyk, op. cit., t. 1, s. 235; t. 2, s. 290.

44 Ibidem, t. 1, s. 291.

45 Ibidem, s. 419.

46 J. Marszałek, *Majdanek – obóz koncentracyjny w Lublinie*, Warszawa 1987, s. 20 i n.

47 M. Gilber, op. cit., ss. 346–348.

48 *Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu*, ss. 133–134.

49 C. Madajczyk, op. cit., t. 1, s. 644.

50 *Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu*, s. 134. Wypowiedź Hannes Herr.

zwykle ciężkich warunkach, przy masowych ofiarach śmiertelnych i kalectwach, nie miałyby służyć szlachetnemu celowi, dobru własnej, niemieckiej ojczyzny? Mogę też pojąć, iż ówczesne pokolenia, głównie młode i najmłodsze dały się omamić, by nie wyrazić się ostrzej, propagandzie nie tylko goebbelsowskiej. Cóż im się dziwić, skoro także Kościoły katolicki i ewangelicki, z wyjątkami, nie zdały egzaminu. Na przykład biskup warmiński Maksymilian Kaller w styczniu 1941 r. w liście pasterskim oświadczył: „Z podziwem patrzymy na naszą armię w jej bohaterskim zmaganiu pod wspaniałym przywództwem – –. Właśnie jako chrześcijanie jesteśmy zdecydowani zaangażować wszystkie nasze siły, by zapewnić ostateczne zwycięstwo naszej ojczyźnie. Właśnie jako wierzący w Chrystusa, stoimy wiernie przy führerze”⁵¹. Niemniej od 1945 r. minęło ponad pół wieku, był czas, aby na swoje losy osobiste, jak i narodowe lat 1939–1945 spojrzeć całościowo, oczami historii międzynarodowej. Duża część społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza w młodszych rocznikach, doszła do prawdy, odrzuciła mit rycerskiego Wehrmachtu. Jak duża? W tej sprawie toczą się wciąż spory. Niestety, po stronie prawdy nie znalazł się Komossa.

Jeszcze gorzej, iż jego pogląd podziela redaktor naukowy polskiego przekładu książki, Piotr Ferenc-Chudy. Ponieważ na słynnej wystawie „Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1945” niektóre kompromitujące fotografie przypisano mylnie Wehrmachtowi, Ferenc-Chudy usiłuje zakwestionować w całości dokumentację fotograficzną, tym samym broni etosu wojsk niemieckich. Tymczasem w świetle olbrzymiej dyskusji, większość niemieckiej opinii publicznej przyznała słuszność organizatorom wystawy.

Jako przykład rzetelnego sposobu publikowania źródeł pamiętnikarskich, przytoczmy wspomnienia generała wojsk pancernych Heinza Guderiana, które zostały poprzedzone wstępem Tadeusza Sawickiego, świetnie zorientowanego w historii II wojny światowej oraz w życiorysie generała. Dzięki temu mógł on wyłowić wiele jego przeinaczeń, przemilczeń, a jednocześnie docenił wagę tego źródła. Podkreśla też: „A zatem próby Guderiana, aby dokonać podziału między »złym« Hitlerem a »rycerskim Wehrmachtem«, raz po raz zawodzą”⁵². Gdyby Komossa ograniczył się do swoich osobistych wspomnień wojennych, książkę jako subiektywne źródło można by zaakceptować. Natomiast nie do przyjęcia jest jego generalna ocena Wehrmachtu.

Literatura naukowa i popularna na temat zbrodni niemieckich w latach 1939–1945, w tym dokonanych przez Wehrmacht, jest przeogromna. Odwołałem się tu niejako symbolicznie do zaledwie kilkunastu pozycji, uwzględniając również częściowo najnowszą.

Daleki jestem od myśli wywoływania antagonizmów polsko-niemieckich na tle historycznym. Odwrotnie, idea pojednania jest mi bardzo bliska. Musi jednak być oparta na prawdzie, chociażby była niemiła dla obu stron. Polska nauka historyczna oraz polityka wiele uczyniły dla zbliżenia obu narodów. Wykazaliśmy wiele grzechów własnych wobec ludności niemieckiej popełnionych po 1945 r. Z drugiej strony domagamy się rzetelności w przedstawianiu obrazu wojny, wolnego od przemilczeń i manipulacji faktami.

51 A. Wolff-Powęska, *A bliźniego mego... Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego”*, Poznań 2003, s. 197. Cyt. za niemieckim autorem: A. Grot, *Gehorsame Kirche – ungehorsame Christen im Nationalsozialismus*, Mainz 2000.

52 H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, przedmowa do wydania drugiego T. Sawicki, Wyd. Bellona, Warszawa 1998, s. 16.